

Egipskie katakumby,

tak Myśliwiec nazywa, na swój prywatny użytek, korytarz numer 2, ponieważ przypomina trochę katakumby z czasów rzymskich, ale tylko pod względem formy. Otóż ten korytarz znajduje się w najbardziej chyba niezwykłej części polskiej koncesji w Sakkarze, gdzie archeolodzy doszli do brzegu tzw. suchej fosy.

Sucha fosa, było to zagłębienie w skale, które miało około 20 metrów głębokości i ok. 45 metrów szerokości. Zostało wykute na początku Starego Państwa i miało kształt gigantycznego kwadratu obiegającego cały okrąg piramidy Dżesera oraz grobowców królewskich z czasów II dynastii, a więc poprzedzających jeszcze najstarszą piramidę. Właściwie do dzisiejszego dnia egiptolodzy nie są całkowicie pewni, dlaczego wykuto tę potężną depresję.

Myślę – mówi Karol Myśliwiec - że jak to często bywało w starożytnym Egipcie, cele religijne spotkały się z celami praktycznymi, kiedy to szukano dobrego źródła materiału do budowy piramidy Dżesera. Postanowiono wówczas wyźłobić tę fosę, ale jednocześnie wyźłobić ją tak, aby oddzielała świat sakrum, tzn. grobowców królewskich od świata profanum, czyli pustyni ciągnącej się dalej ku zachodowi. Lecz zagadka tej fosy polegała również na tym, że o ile jej fragmenty były już dużo wcześniej odkryte przez różnych archeologów po stronie północnej, południowej i wschodniej piramidy Dżesera, o tyle nie było tak całkiem pewne czy znajdowała się ona również po stronie zachodniej. Otóż nasze wykopaliska przeprowadzone w dwóch ostatnich latach potwierdziły przypuszczenie, że fosa znajduje się również i tam. Mało tego, okazało się, że w jej ścianach wykute są niesamowite konstrukcje, które na pierwszy rzut oka wydają się grobowcami, ale przy bliższym poznaniu różnią się zupełnie od innych typowych grobowców Starego Państwa.

I tak pierwsza struktura skalna na samym południu, to długi korytarz z pomieszczeniem na końcu, które zawierało dwa niezwykle ciekawe, zupełnie unikatowe obiekty. Pierwszym był znaleziony na powierzchni zasypu depozyt dzikich zwierząt, które można kojarzyć z bogiem Setem, natomiast pod nim, nieco głębiej, wspaniały harpun o długości 2,60 m, wykonany z jednego kawałka drewna, pięknie dekorowany reliefem przedstawiającym atakującego węża i złożony w cylindrycznym futerale, również drewnianym. Jest to obiekt, jakiego nigdy dotychczas nie znaleziono w Egipcie. Ponieważ nie ma tam żadnej inskrypcji możemy przypuszczać, że te dwa depozyty były związane z jakimiś rytuałami, które odbywały się na cześć bogów Seta i Horusa, czyli bogów do siebie antagonistycznych, ale bogów, między których wyobrażenia Egipcjan podzieliła cały kraj.

Prawdopodobnie chodzi o jakąś kryptę podziemną, która znajdowała się w miejscu, gdzie na powierzchni ziemi stała budowla związana z ich kultem. Nieco dalej, w kierunku północnym, w tej samej skale, czyli w brzegu tzw. suchej fosy znajduje się kolejny korytarz, tzw. korytarz nr 2, już nieco krótszy, ale za to znacznie wyższy niż poprzedni, a w jego ścianach po stronie południowej, wschodniej i północnej wyrzeźbione są, bardzo zresztą pięknie, wejścia do kaplic grobowych. W każdej z nich, po stronie północnej pozostałości ślepych wrót, a w posadzkach tych pomieszczeń, ku ogromnemu zaskoczeniu archeologów, jeden szyb grobowy obok drugiego. Mało tego. Nie tylko w poszczególnych kaplicach i w korytarzu tej niezwykłej budowli, ale także przed nią, na podwórzu, znajdują się szyby grobowe. Razem 22!

Przeprawa przez korytarz do którejkolwiek z kaplic to wyczyn istic kaskaderski. Każdy z szybów grobowych oddzielony jest od następnego zaledwie kilkunastocentymetrową ścianą skały. Gdyby nie deski rozłożone wzdłuż przejścia

poruszanie się po nim byłoby nader niebezpieczne. Szyby są wąskie, operator ledwie się przeciska schodząc kilka metrów na dno komory grobowej jednego z nich po rozhuśtanej drabince linowej przytrzymywanej na górze przez dwóch robotników. Kamerę opuszczam mu na haku przymocowanym do solidnej liny, po czym sam podążam w jej ślady. No nie na linie, lecz za pomocą drabinki. Na dole ciasnota jak w warszawskim autobusie w godzinach szczytu. Prawie deptając Krzyśka sadowię się obok próbując ustawić plan. Scena wprost wymarzona. Niska, wąska komora grobowa zawierająca z lewej strony starożytny pochówek, z nachyloną nad nim Gosią Radomską, a wszystko rozjaśnione miękkim, żółtym światłem dyndającej luźno na przewodnie żarówce. Cienie bujają się to w lewo, to w prawo adekwatnie do ruchów elektrycznej bańki, szczątki zmarłego nabierają tajemniczego, wręcz groźnego wyglądu, potęgowanego jakąś upartą muchą z lubością przechadzającą się po obiektywie kamery. Istny horror!

Zdjęcia jednak udaje nam się zrobić. Jesteśmy zadowoleni. Tym bardziej, że Gosia zagrała nam ładnie, opowiadając podczas eksploracji pochówku jego historię. Czas na powrót, tym bardziej, że pot nas zalewa, a ubrania uparcie przyklejają się do wszystkich części ciała. Wątpliwa przyjemność.

Wdrapuję się, więc na górę po linowej drabince, z czym nie mam większego problemu. Schody zaczynają się jednak już na powierzchni, bo gładka powierzchnia korytarza uniemożliwia, i to skutecznie, znalezienie jakiegoś oparcia dla rąk by się podciągnąć. Naprężam się i unoszę ciało machając nogami znajdującymi się jeszcze w szybie: *ja satyr ja rab* – nie wiem czemu wymyka mi się po arabsku nasze: *o mój Boże!* Ale jestem już na powierzchni i mogę odsapnąć. Teraz słyszę jak męczy się Krzysiek.

Oczywiście tych szybów nie zdążyliśmy wyeksplorować przed trzema lata, bo jak zwykle dokonaliśmy tego odkrycia w ostatnim tygodniu ówczesnej misji – dodaje Myśliwiec, gdy zmęczony wspinaczką siadam opierając się plecami o ściany korytarza.

Ciekawe, dlaczego zawsze w ostatnim tygodniu odkrywa się rzeczy najciekawsze?

Tym razem postaramy się wyeksplorować większość z nich, a przynajmniej te, które znajdujące się we wnętrzu korytarza – składa deklarację profesor - ponieważ wyjeżdżając będziemy musieli całość zamurować bardzo solidnym murem, aby nikt się tam nie dostał. Chociaż tym razem, ten mur może być nieco mniej solidny niż dwa lata temu, ponieważ po wyeksplorowaniu części szybów grobowych wiemy, co w nich jest i nie musimy się obawiać, że rabusie np. wyjmą stamtąd jakieś złote obiekty. Wiemy, że i te szyby grobowe padły ofiara rabusiów, a złoto, jeżeli kiedykolwiek tam było, zostało skradzione już w starożytności. Natomiast zachowano tam ciała zmarłych z końca III tysiąclecia p.n.e. i te ciała zostaną oczywiście poddane badaniom antropologicznym, co jest niesłychanie ważne dla zbadania populacji Egiptu w tej wczesnej epoce.

Przyglądam się maleńkim drewnianym figurkom wyjętym z jednego z grobów korytarza nr 2. Zbyszek Godziejewski trzyma je w kartoniku, gdzie leżą wraz z kartką opisującą ich położenie w komorze grobowej i datą odkrycia. Delikatnie biorę jedną z nich do ręki. Ten kawałek drewna, ku memu zaskoczeniu, jest lekki jak piórko. Artysta wykonał wspaniałą pracę. Mimo upływu czasu, rozwarstwień materiału i wielu ubytków można dostrzec jej pierwotne piękno. Szlachetne rysy twarzy, zarys nosa, oczu oraz pięknie ukształtowaną perukę pokrytą warstwą czarnej, choć już nieco zmatowiałej, polichromii.

Aż trudno uwierzyć, że mają ponad 4 tysiące lat – przemknęło mi, już nie po raz pierwszy, przez myśl.



I pomyśleć, że jeszcze kilkanaście lat temu, wszystkie egiptologiczne sławy świata twierdziły zgodnie, że po zachodniej stronie, najstarszej, schodkowej piramidy faraona Neczericheta, może znajdować się tylko śmietnik. Prawie stuletni wówczas archeolog francuski Jean-Philippe Lauer, który siedemdziesiąt lat spędził na badaniach piramidy Dżesera po jej wschodniej stronie, powiedział polskiemu profesorowi wprost: *Jeżeli nie masz zbyt wielu pieniędzy i czasu, daruj sobie kopanie po stronie zachodniej.*

Ale Myśliwiec się uparł. Według niego sama prosta znajomość religii starożytnych Egipcjan wskazywała, że kierunek zachodni był w Egipcie zarezerwowany dla żywych, jak Egipcjanie nazywali zmarłych. Wobec tego nie do pomyślenia było, żeby po zachodniej stronie najstarszej piramidy, tuż obok niej, znajdował się tylko śmietnik.

Dzisiaj, dzięki polskiemu uczonemu, prof. Karolowi Myśliwcowi z Polskiej Akademii Nauk, okazuje się, że są tam ważne grobowce nekropoli memfickiej.

Wyruszamy w drogę powrotną do domu zabierając ze sobą kilkanaście godzin nakręconego materiału filmowego. Pod nami, szybko oddalający się świat bogów starożytnego Egiptu, faraonów, niezwykłych dzieł sławiących kunszt rzemieślników i artystów sprzed tysięcy lat. Dziwnie to uczucie - z wysokości kilku tysięcy metrów spoglądam przez iluminator cuda XX wieku na najstarszą nekropolę świata. Gdzieś tam w dole znajduje się grobowiec, prawie już dobrych znajomych, wezyra Merefnebefa, kapłana Ni Anch – Nefertuma...

Jakże wielka dzieli nas przepaść cywilizacyjna – pomyślałem w pierwszej chwili... i nagle opamiętanie – czy rzeczywiście dzieli...? Przecież tak naprawdę tym, co najbardziej nas fascynuje w tej niezwykłej cywilizacji, i czego my jesteśmy najlepszym dowodem, to ideał nieśmiertelności, do którego starożytni zbliżyli się w sposób, o którym my, dzieci XX wieku, możemy tylko marzyć...

Wierzyli, że dopóki ich imiona nie zostaną zapomniane żyć będą wiecznie. I tak się stało...

Sławomir W. Malinowski